Nro 45
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile dulci.
we Środę dnia 19 Listopada 1828 Roku.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

I.
O TROGLODYTACH.

Wyciąg z listu Jenerała Majora Kosena.

Żądasz odemnie szczegółów o rozwalinach Cyklopich, dla tego, że nie możesz poiąć (mówisz) iakiby zachodził związek pomiędzy temi rozwalinami, znaydowanemi w Krymie, we Włoszech i Indyach, a Cyklopami Homera i Hezyoda, którzy zapewne nigdy się nie wynosili z Lesbos i Sycylii. Chcesz także mieć wiadomość o rozwalinach po Troglodytach, natrafianych tak w Krymie, iako i w Indyach, a razem chciałbyś wiedzieć, iakiby mógł bydź związek między tak odległemi kraiami i pokoleniem Troglodytów?

Chętnie pośpieszam cię uwiadomić o tém, co wiem; ale maiąc mówić o rozwalinach po Troglodytach, iako z pamięci piszący, winieniem prosić o pobłażanie; w téy chwili bowiem nie mam pod ręką, ani Dyodora Sycyliyskiego, iedynego z pisarzy starożytnych, który o nich robi wzmiankę, ani Winkelmanna, ani Wiskontego, ani też żadnego z nowoczesnych autorów, którychbym się w téy rzeczy mógł poradzić. Co się tycze tych zwalisk w Krymie, nad któremi się z uwagą zastanawiałem, będę się starał, dadź tobie o nich wyobrażenie, w krótkiém opisaniu tych zadziwiaiących pomników, zostawionych nam przez naród nieznany. Osobliwsze są o nich mniemania, których się po części chwycił sławny Pallas, a inni wędrownicy powtórzyli iego domysły. Pomimo wielkiego szacunku, iaki mam dla tego uczonego, nie mogę dzielić iego zdania; o moiém zaś późniéy się dowiesz.

Zacznę naprzód od opisania rozwalin Cyklopich. Moiém zdaniem, nie maią one nic wspólnego z Cyklopami Homera i Hezyoda. Tak przezwano bowiem pomniki, których początek sięga nayodleglejszych czasów; których budowa olbrzymich wymaga usiłowań; a które przeto nie mogły bydź dziełem żadnego znaiomego na kuli ziemskiéy narodu.

We Włoszech znayduią się rozwaliny murów, które dla tego nazywaią Cyklopiemi, że były zbudowane z ogromnych kamieni, ściśle do siebie przystaiących, i żadną zaprawą niespoionych. Podobnież natrafiaią się w Indyach, na górach wysokich, wielkie bryły kamienne, poukładane i połączone z sobą nawzaiem bez naymnieyszego śladu cymentu. Tak podniesione do znacznéy wysokości, pomniki, Cyklopich także noszące nazwisko, oparły się podziśdzień zniszczeniu czasu. Nie znamy narzędzi, machin, ani też sposobów mechanicznych, których narody te używały, do podnoszenia ogro-

mny ch kamieni, do takiéy wysokości; i nie można się domyśleć, jaki cel miały, w budowaniu tych pomników.

Narody pierwszych wieków, w pomysłach swoich ieszcze barbarzyńskich, miałyżby zamiar schronienia się tam od powtórnego potopu? Albo też fanatycy ówcześni mieliżby sobie uroić, że będą mogli wedrzeć się do niebios tym sposobem, i odzyskać pierwiastkową człowieka oyczyznę? Póki doświadczenie (którego człowiek ledwo po upływie długiego pasma wieków nabywa) nie zaczęło przewodniczyć ludziom w kierowaniu ich dziełami, kuszenia się podobne nie raz podżegały dumę ludzką: dzieie święte i świeckie daią nam tego przykłady. Niewątpliwa iest zatém, że wzniesienie tych pomników, iest dziełem starożytnych ludów, dokonanem w zamiarze uiszczenia iakieyś wielkiéy myśli religiynéy, w duchu owego czasu powziętéy.

Złoty Kurchan w Krymie, nie daleko Kercza, słabém zdaje się bydź naśladowaniem pomników Cyklopich: niektórzy uczeni odnoszą go do nich, lecz inni odmawiaią mu tego zaszczytu, przypisuiąc początek iego Scytom Taurycki m, na 700 lat przed Chrystusem, a tym sposobem naznaczaiąc mu tylko 2500 lat dawności. Zabytek ten, w naszych czasach został uszkodzony, od kilku baryłek prochu. — Uwodząc się iego nazwiskiem (złoty), uroiono sobie, że zruynowawszy go, można będzie znaleźć ukryte w nim, od czasu iego założenia, skarby; lecz pomnik oparł się gwałtowności wystrzału, a śledzenia w części iego naruszonéy, nic znakomitego nie odkryły. Góra, na któréy leży, może mieć wysokości pionowéy 50 sążni. Kurchan ten iest prawie okrągły, a ma 24 sążni średnicy; kamienie, z których się składa, są sześcienne, i na sążeń grube; leżą zaś na sobie, niczém niespoione. Niemniéy też zasługuią na uwagę wędrowników rozwaliny po Troglodytach, znaydowane w Krymie. Są to mieszkania, kilko-piętrowe, w skale wykute; początek ich odnosi się także do narodu, bardzo dawnego, który znikł z ziemi, nie zostawiwszy po sobie prawdziwego nazwiska, ani żadnego śladu o swym początku i dzieiach. Ledwo o nim wzmiankę czyni Herodot; lecz wiadomości iego w téy mierze są niedostateczne, i pomimo ciekawości, iaką wzbudzaią, łatwo w nich się niekiedy sprzeczność postrzega. Herodot raz zowie tych ludzi *Troglodytami* (mieszkańcami iaskiń), drugi raz *Ichtiofagami*: bo »karmią się, mó»wi on, iaszczurkami i wężami, mięszka»ią na brzegach zatoki Arabskiéy.'' Winném znowu mieyscu powiada: „że mięsz„kali w zachodniéy Afryce, i że toczyli woynę z *Garamantami*.'' Garamanci zaś mieszkali w takim kraiu, który dla odległego położenia, był bezpiecznym od napaści Ichtiofanów zatogi Arabskiéy i Afryki zachodniéy. „»Ichtiofagowie, pisze daley Herodot, równie dobrze mówią po egipsku, iak i po etyopsku. Kambyzes przed wyprawą swoią przeciwko Amonitom, użył kilku z nich w poselstwie do Króla Etyopii. Król ten, między innemi osobliwościami, pokazywał im więźniów, w złotych okowach: bo ieszcze miedź bardzo była rzadką w owych czasach.''

Jedyne więc ślady, które nam Troglodyci zostawili po sobie w świadectwie, że kiedyś byli, są te starożytne mieszkania, dziś głuche i puste; ludzież natura dzika, ie otaczaiąca. Osobliwsza i dziwaczna budowa tych zwalisk, odosobnione i pustelnicze ich położenie, tworzą nieiakie panorama, którego charakterystyczne rysy, zdaią się dochowywać iakieś piętno owych ludów, co tam mieszkały. Jakoż

można się domyślać, że ów dziwny zbieg okoliczności, był ściśle połączony z ustawami i bytem politycznym tego szczególnieyszego narodu; upodobanie iego w skałach, rzuca słabe światełko na ciemny iego początek, i dozwala wnioskować z nieiaką pewnością, o przyczynie, znagłaiącey go do unikania spółczesnych i wszelkiego z niemi związku.

Podobne kryiówki również w skale wykute, znayduią się w Sycylii, we Włoszech, w Egipcie i w Indyach; a podług Herodota, miały bydź nawet i w Etyopii, kraiu, ze wszystkich, naypierwey w starożytności oświeconym. On pierwszy z pisarzy starożytnych, nazwał ludzi, w tych ustroniach mieszkaiących: „Troglodytami, którzy się kryli po iaskiniach, a żyli iaszczurkami i wężami.” W tych kilku słowach, cała iest taiemnica ich dzieiów. Mieliżby bydź zmuszeni od spółczesnych, żyć iak dzikie zwierzęta w odludnych iamach? Czy należeli do iakiego nieszczęśliwego pokolenia wygnańców? Nic o tém nie wiemy: bo Herodot nie wspomina dla czego się chowali. Wszakże to pewna, że dla tey iedney okoliczności, pędzić musieli nie nayszczęśliwsze życie; a stawszy się ofiarą iakiegoś przesądu narodowego, na podobieństwo Paryasów, byli, iak i oni, ugodzeni klątwą od swoich spółziomków.

Przyczyna i okoliczności, które ich do ukrywania się w iaskiniach znagláły, mogły bydź iuż osłabione, a nawet upływem czasu zniszczone, kiedy Herodot o nich pisał. Zdaie się iednak, że pamięć poniżenia, iakiego doświadczali, długi czas ieszcze zachowywała się w ich podaniach: bo krzywdy wyrządzone całemu narodowi, wrażaią się w pamięć człowieka, nie w rysach znikomych i łatwo się zagładzaiących; ale zostawuią wycisk, po zniknieniu nawet iego przyczyny, długo dochowuiący się, który częstokroć ledwo z zupełną zagładą narodu wygluzować się daie.

Egipt, który był winien swoie oświecenie i cywilizacyą Etyopii, wysyłał także potém kolonie do Azyi, Grecyi i Włoch; dla tychto emigrancyi można z nieiaką przypuścić pewnością, że wszystkie ludy, maiące upodobanie w mieszkaniu śród skał, ieden spólny wzięły początek; że zapewne przybyły z Etyopii do Egiptu, w epoce zbyt dawney, a ztamtąd potém rozsypały się po innych częściach starego świata. Niewątpliwą zatém zdaie się bydź rzeczą, że naród, który naypierpierwey osiadł w górach Krymskich dla przekopania sobie w nich mieszkań, przybył z Egiptu; z wielkiey zaś liczby tych kryiówek wnosić można, że bardzo długo przemieszkiwał w owym kraiu, i był w stanie oprzeć się naysilnieyszym napadom nieprzyiaciół.

Naród ten, iak się zdaie, odcięty od towarzystwa z innymi ludźmi, znaglony żyć w ustronnych iamach między skałami, z czasem upodobał w nich sobie, i przez nawyknienie zachował dobrowolnie zwyczaie, którym się poddać musiał z potrzeby. Zwyczaie te, przechodząc bez przerwy z pokolenia do pokolenia, uświęcone zostały przeciągiem czasu, i snadno zamienić się mogły w prawa, których potomkowie tego narodu nie śmieli naruszyć, bez stargania świętego węzła, łączącego ich z przodkami, i bez podkopania w samych zasadach swoiego bytu narodowego. Jakoż w istocie, naród ten wiernie, zdaie się, naśladował przodków: bo w miarę wzrastania ludności, i zmnieyszania się liczby iaskiń naturalnych do mieszkania, znaydował sposoby robienia sobie iaskiń sztucznych; a iakoby wyraźnie czuiąc obrażoną miłość własną narodową, niesłusznością innych, w późniey-

szym czasie raczéy na odwet, aniżeli ze słabości politycznéy, unikał pilnie wszelkich stosunków z resztą ludzi. Osiadał zatém w mieyscach naywynioślejszych, odludnych, i wypowiadał sobie, w tych napowietrznych pustyniach, naypierwszych potrzeb do życia: gdyż brakło tam dwóch naykonieczniejszych rzeczy: wody i drzewa.

We wszystkich kraiach, gdzie tylko Troglodyci mieszkali, tożsamo się spostrzega. Wszędzie ten naród zamyka się w skałach; co tym bardziéy zadziwia, że od niego zależało kosztować wszelkich przyiemności życia, przeniósłszy się z gór na doliny leśne i żyzne, obfituiące w zdroie. Lecz z wyraźnym namysłem wyrzeka się wszystkich tych korzyści, iakie mu nastręczały okolice, i wierny swoim zwyczaiom, woli podeymować niesłychane prace, kuiąc w naytwardszych skałach dla siebie schronienie, aniżeli tak żyć iak inni. Sztuka kopania skał była u Troglodytów na wysokim stopniu doskonałości. Takie zaś mieli w tém doświadczenie, iż snadno trafiali na wodę w tychże opokach.

Jzaliż mogli, tak olbrzymie prace, iakich ślady widzimy w Krymie, przypisywać niektórzy podróżopisarze mnichom greckim średnich wieków, to iest: owych czasów, kiedy pobożność trzymała pierwszeństwo przed wszystkiemi ich potrzebami? Nie poymuiemy przyczyn, któreby znaglić mogły ówczesnych zakonników do opuszczenia Grecyi, a przeniesienia się do Krymu; gdzieby bezpotrzebnie mieli kopać większą część skał, których tam iest podostatkiem. Tym dziwnieyszém to się wydaie, że ustawy ich zakonu, zamiast nakazywania tak wielkiéy pracy, wkładały przeciwnie obowiązek pędzenia życia w spokoyności i na modlitwie. Dosyć iest wreszcie cokolwiek zwrócić uwagi na te kryiówki, aby się od razu o myślności tego twierdzenia przeświadczyć. Wiemy, że w średnich wiekach, kiedy Krym zostawał pod panowaniem Greków, a potém Genueńczyków, zakonnicy i pobożni Anachoreci, przenosili się tam na pustelnicze życie; lecz, zamiast budowania dla siebie przytułku, woleli gotowe zaiąć pieczary. Tym sposobem, wielu mnichów greckich i włoskich, dowiedziawszy się o ruinach po Troglodytach, znayduiących się w Krymie, szło z zamiarem przepędzenia w nich życia, daleko od światowego zgiełku, w samotności i na rozmyślaniu. Teraz ieszcze dobrze rozeznać można te iaskinie, w których oni mieszkali. Mnieysze, służyły im za cele i kapliczki; a większe za kościoły i klasztory. Wytynkowali i wybielili w nich ściany; pomalowali obrazy świętych i męczenników; powbiiali krzyże rozmaitéy wielkości. Te pamiątki ich pobożności, dowodząc, że w tych iaskiniach mieszkali, wprawiły w błąd sławnego nawet Pallasa, który twierdził, że pieczary te były przez mnichów wykute.

Również bezzasadném iest mniemanie, iakoby pomienione iaskinie były dziełem Chrześcian, prześladowanych w sprawie religiynéy, pod Cesarzami Rzymskimi, przed Konstantynem. Gdyby świadectwo Herodota, o bytności Troglodytów i ich pieczarach było niedostateczném do zbicia tego mniemania, tedyby można się przekonać o iego niepodobieństwie, z téy iednéy

uwagi, iż niepodobna było wówczas chrześcianom, wynosić się skrycie, w różne strony, w tak wielkiéy razem liczbie, bez doznania przeszkody od swoich nieprzyiacioł. Tymczasem pieczary Troglodytów przekonywaią, że musiały bydź robione przez wielkie towarzystwa. Jakimżeby osobliwszym trafem Chrześcianie, rozpierzchli we trzech częściach świata, iednego chwycili się zamiaru, mieszkania w skałach? A wreszcie, iakżeby mogli dostać się do Indyi, tak odległych, a nieprzystępnych wówczas dla swego położenia, gdzie Rzymianie nigdy nie postali, a zatém nie mogli zmusić nikogo do chronienia się między skały? A iednak w Indyach naywiększe i nayokazalsze są tego rodzaiu pomniki.

Z tych ruin, odkrywanych w Krymie, nayciekawsze leżą pomiędzy Sewastopolem a Bakczyseraiem, naprzeciw Mogubu niedaleko wioski tetarskiéy *Czerkeskerman*. Mieysce to zowią Tatarowie *Dżingiskerman* i tu zdaie się, było główne siedlisko Troglodytów Krymskich. Droga tam wiodąca iest parowista i kręta, a daleko się ciągnie przez góry wysokie; w miarę zbliżania się do tego mieyśca, leżą tu i owdzie ponad drogą, ogromne kamienie poiedyncze, maiące kwadratowe wydrążenia, w których się ieden człowiek wygodnie pomieścić może. Musiały one służyć za kryiówki dla straży, która czuwała nad bezpieczeństwem blizkich mieszkańców. Droga która prowadzi do pomieszkań Dżingiskermańskich, iest wykuta w skale, a znaczną ma szerokość.

Dostawszy się na górę, iak tylko oko zasięgnąć może, w kierunku od S. E. ku N. O. odkrywa się posępny i dziki widok nagich skał, skwarem słonecznym spalonych. Wszystkie te skały na kilkadziesiąt w głąb sążni wydrążyła ręka ludzka; każda ukrywa mniéy lub więcéy izb, kilkapiętrowych. Tak zaś ich wiele iest w tém mieyscu, że przyszłoby strawić ze dwa tygodnie, chcąc wszystkie zwiedzić.

Ruiny więc Dżingiskermańskie widocznie dowodzą, że znaczna liczba ludzi razem tam osiadła; że tych, nieprzeparta iakaś znagliła przyczyna, budować sobie przytułek w téy smutnéy pustyni, i założyć nieiako całe miasto na powietrzu, w dziwacznym cale smaku archytektury.

Izby wykute w skałach Dżingiskermańskich, wszystkie prawie są podobne, kształtu zaś są troiakiego: albo nieforemnie okrągłego, albo owalnego, albo też kwadratowego: różnią się tylko pomiędzy sobą wielkością: bo wysokość wszędy maią równą, która nie przechodzi stóp siedmiu. Niektóre są zupełnie próżne, a w innych znayduią się sprzęty, iako to: ławy przy ścianach, iakieś niby łoża bardzo nizkie; i siedzenia czasem, znayduiące się pośrodku izby: wszystko wykute ze skały, a z wymiarów i kształtu tych sprzętów możnaby wnosić, że ludzie, którym służyły, byli zwyczaynéy urody. Weyścia do tych izb tak są przestronne, że człowiek miernego wzrostu łatwo przeyść może; z obu stron tych drzwi są w skale otwory okrągłe lub podługowate, przez które światło w pada. Sciany izb i sklepienia są niezmiernie cienkie: bo ledwo po 5 lub 6 cali maią grubości; ściany przepierzaiące ieszcze są cieńsze: bo tylko na 2 lub na 3 cale.

(Dalszy ciąg nastąpi)

II.

Rys z życia Lorda Byrona.

Lord Byron w towarzystwie Porucznika Ekenhead przepłynął Hellespont i to w mieyscu, w którém (iak mniemał) przeprawiał się Leander do swoiéy kochanki. W Dardanellach bieg wody iest tak bystry, że nie podobna wpław, a nawet w łodzi dostać się do zamierzonego mieysca. Lord Byron puścił się z pod zamku Abydos i wypłynął na brzeg przeciwny o 3 mile od punktu, który był sobie naznaczył. W ciągu przeprawy, płynęła za nim łódła; tak więc wolny był od wszelkiego niebezpieczeństwa. Gdy przybył do lądu, siły iego tak były wycieńczone, iż musiał spocząć w chatce biednego rybaka Turka. Zasłabł i dostał febry. Ponieważ porucznik Ekenhead musiał powrócić na swoię fregatę, pozostał się sam z poczciwemi ludźmi co go przyięli.

Turek nie miał żadnego wyobrażenia o stopniu i znaczeniu swoiego gościa. Miał iednak o nim iak naywiększe staranie, toż samo czyniła i iego żona, a tak razem oboie za pięć dni przywrócili mu zdrowie. Gdy się miał przeprawiać na przeciwną stronę, Turek opatrzył go wielkim bochenkiem chleba, serem i pełnym skórzanym worem wina; dał mu także kilka praków (rodzay monety wartuiącéy około 20 centymów); prosił Allaha za niego i życzył mu szczęśliwéy podróży. Lord Byron przyymuiąc te dary od biednego Turka, poprzestał tylko na prostém podziękowaniu, lecz dostawszy się na brzeg przeciwny, wysłał swego wiernego Stefano do rybaka z kilką sieciami, fuzyą myśliwską, parą pistoletów i 12 łokciami materyi iedwabnéy dla iego żony. Poczciwy rybak zdziwiony takim podarunkiem, zawołał: Jakaż wspaniała nagroda za małą gościnność! Postanowił nazaiutrz przebydź Hellespont i podziękować osobiście Byronowi. — Wsiadł więc na łódkę i puścił się na wodę; lecz zaledwo był na środku kanału, powstał gwałtowny wiatr, który łódkę pogrążył na dno!

Ten smutny wypadek zmartwił bardzo Lorda Byrona; i iak się tylko o nim dowiedział, posłał zaraz biednéy wdowie 50 dollarów, kazał iéy oświadczyć, ażeby się zawsze w potrzebie zgłaszała do niego.

D. M.

III.

Pies z Liverpool.

Pewien dzierżawca w Liverpool miał psa pełnego odwagi, poiętności i innych pięknych przymiotów; lecz maiącego także wadę, któréy niczém nie można usprawiedliwić, a przynaymniéy w psach, oto zbywało mu na poczciwości. Młode iagnięta ginęły często z owczarni dzierżawcy. Nie można się było użalać na wilków, bo tych nie ma w Anglii. Miano podeyrzenie na pasterza, lecz niezadługo odkryto prawdziwego winowaycę, a pies niewierny odebrał chłostę, na iaką zasłużył. Nie poprawił się; powtarzane występki ostrzéy karano. Zbito na śmierć winowaycę na tém samém polu, na którém popełniał łupieztwa; zawlókł się do pobliskich krzaków, a dzięki mocy iego temperamentu, wkrótce zagoiły mu się rany.

Na cóż mu się przyda, że przyszedł do zdrowia? Uważa się za wygnańca z domu swego pana; sądzi, że iest niegodnym przebaczenia, a może i rozpacza nad niepowściągnioną skłonnością, łatwą do wytłómaczenia podług systematu sławnego dzisiay fizyologa Galla. Wstaie, oddala się od Liverpool, błąka się, a nareście przywięzuie się do bandy rozbóyników.

We dwa, czy we trzy lata potém, dawny pan iego, dzierżawca z Liverpool, odbywał podróż. Noc i burza zaskoczyły go w ustronnéy karczmie. Stara kobieta i trzech mężczyzn siedziało około ognia; wielki pies obracał rożen; dzier-

żawca poznaie swego dawnego domownika i przybliża się do niego chcąc go pogłaskać. Pies warczy, pokazuie zęby, i gotów iest rzucić się na niego. Nadchodzi karczmarz; pies obity, wraca do swoiéy pracy. Dzierżawca zjadłszy wieczerzę, udał się do izby, którą mu wskazano.

Gdy iuż się kładł, wtém słyszy skowyczenie pod drzwiami i widzi wchodzącego psa, nie było to iuż owe zaiadłe zwierzę, ale owszem przymila i rzuca mu się do nóg, liże ręce i prosi o przebaczenie właściwym sobie sposobem. Pogłaskawszy go dzierżawca, chce wypuścić z izby; pies nie chce wyyśdź. Podróżny pozwala mu zostać się w izbie i chce drzwi zamknąć. Pies się sprzeciwia; chwyta za suknię dzierżawcy i usiłuie go wyciągnąć z izby. Podróżny nie rozumie co się to ma znaczyć: kiedy idzie ku łóżku, pies go ciągnie z całéy siły ku drzwiom; gdy się zabiera do wyyścia, pies skacze z radości; wszystko to przywodzi mu na myśl zapytanie: w iakiém iest mieyscu? W iednym ustronnym domu. Osoby, które zastał w téy niegodziwéy karczmie, nie miały naylepszéy fizyonomii. Czyliż się tu nie znayduią złodzieie? Wypuszcza więc psa, nabiia pistolety, otwiera okiennice, ściąga ostróżnie prześcieradła, przywiązuie ie do okna, ukrywa świecę pod komin; zapiera drzwi i czeka.

Nie długo odmyka się sprężyna, i łóżko się zapada.

Na ten widok, nasz podróżny spuszcza się oknem i biegnie do pobliskiéy wioski; ludzie przybywaią i chwytaią rozbóyników. Przedsiębiorą śledztwo, pies im przewodniczy. W niezmiernym dole leżało mnóstwo kości ludzkich i kilka trupów zasypanych wapnem. Wdzięczny dzierżawca zabrał psa, który iuż odtąd nie kradł iagniąt. Czyliż nauczył się uczciwości w szkole rabusiów? (D. M.)

IV

Wiadomość o podróży Pana La borde odbytéy na wschodzie.

(z Dz: Kolumb)

(Dokończenie)

Zwiedziwszy celnieysze miasta Syryi, P. Laborde opisuie w ten sposób Palmirę i Balbek. Palmira iest zbudowana według planu większéy części miast starożytnych, a w ogólności osad rzymskich. Dluga ulica ozdobiona portykami w kolumnach i drugą podobnąż przecięta, z iednéy strony kończy się świątynią Neptuna, a z drugiéy świątynią Jowisza. Ten natłok świątyń i grobówców, tudzież długie pasma kolumn, wspaniały czynićby powinny widok, wszakże nie tak iest iak sobie powszechnie wyobrażaią: równina rozciągaiąca się do koła, iak tylko oko zasięgnąć może, naymniéyszym nieprzerwana pagórkiem, sprawia to, że pomniki z dala wydaią się iakby odcięte na lazurowém tle nieba, są małe, i prawie tak wyglądaią iak białe kołki na piaszczystym pozatykane gruncie; gatunek marmuru, pozbawionego swéy ciepłéy barwy na włoskich pomnikach, ieszcze więcéy im uymuie; przypatrzenie się też z bliska nie przyczynia im zalet; wyiąwszy świątynią Jowisza, formuiącą ogromną massę, piękną w szczegołach, wszystkie inne maią mnóstwo uchybień, wypukłości na kolumnach, gęste załamania i framugi, obfitość raczéy a nie dobór ozdób, oddala te budowy od pięknego Antoninów wieku. Wszakże, osobliwsze to miasto, dla ogółu swego, a nadewszystko położenia śród pustyni, zawsze będzie liczone do rzędu miast nayciekawszych dla wędrownika. Przez dwa dni, któreśmy w niém

przepędzili, ustawicznie się nam naprzykrzali mieszkańcy, żądaiąc podobnego okupu, iaki niedawno byli wymogli na znakomitym podróżnym Panu Bauket; opieraliśmy się im stale: aż na koniec drugiego dnia wieczorem, tłuszcza uzbroiona w strzelby, wpadła do naszego mieszkania, zagrażaiąc że nas uwięzi, ieżeli każdy po 1,000 piastrów nie zapłaci. Na wszystkie ich mowy Szeik nasz z nayzimnieyszą krwią odpowiadał temi słowy: »Przyrzekłem szeikowi Thala, zaprowadzić tych podróżnych do Tadmor, i towarzyszyć im do Hams; iutro ztąd wyiadą; Bóg iest wielki!« W saméy rzeczy, mieszkańcy nazaiutrz byli wyrozumialsi, i za małą opłatą dozwolili nam w dalszą udać się drogę. — Po trzech dniach niezmiernie utrudzaiącéy podróży, przybyliśmy do pokolenia naszego szeika, które on domem swoim nazywał. Tam dwa dni z tém przepędziliśmy pokoleniem, błąkaiąc się z nim, spoczywaiąc pod namiotami, i rozważaiąc obyczaie tych ludzi, zbliżonych do stanu natury, którzy wystawieni na wszelkie potrzeby, walcząc z niedostatkiem, iedyną pociechę znayduią w awanturniczém i swobodném życiu. — Z Palmiry udaliśmy się ku Matakye, dla zwiedzenia pobrzeża Syryiskiego, Libanu i pięknych dolin przerzynaiących go w różnych kierunkach, mieysc sławnych w piśmie ś. i przyozdobionych pomnikami wszystkich wieków. Po dwudniowéy drodze, przechodzi się od cedrów Salomona do olbrzymich pomników Belbeku i cudownego pałacu Xiążęcia Druzów. Balbek przewyższa Palmirę wielkością i wytwornością stylu architektonicznego: kolumny na 60 stóp wysokie, z iednéy sztuki, spoczywaią tam na podstawach z większych ieszcze kamieni; pałac Emira Bechir iest podobno naydoskonalszym wzorem architektury arabskiéy. Rządca który go kazał wybudować, ma pod swoiemi rozkazami 50,000 chrześcian zbroynych i 40,000 Druzów; i chociaż powierzchownie wyznaie religią mahometańską, iest iednak chrześcianinem, a iego życie osobliwsze pełne przygód, przypomina czasy Saladyna i Malek-Adela. — P. Laborde udaie się potém do Egiptu przez Palestynę. W tych kraiach mocno do serca Francuza przemawiaią wspomnienia. Wypytywano tam podróżnego o wielu z iego rodaków. W Egipcie oglądał fabryki żelazne i wyrobów przędzonych, iak w Manchester. a Baszę znalazł czytaiącego dzienniki konstytucyyne paryzkie. Wady rządów Mehmeda Alego nie uszły uwagi P. Laborde, tłumaczy ie dowcipnie, przypisuiąc po większéy części pośpiechowi, który przewodniczy Baszy w iego usiłowaniach nad polepszeniem bytu kraiowego. »Co wykonam, mawia Mehmed »może się w części ostoi: lecz nikt już nie »zrobi tego, czego ia nie zdołam.« Uwagi zebrane przez podróżnego w przeieździe przez Grecyę: są nader interesowne. Sądzi on o tym narodzie, iako człowiek nawykły do oceniania ludzi bez uniesienia i niesłuszności. Dzisieysze Greków wady nie pozbawiaią ich otuchy że kiedyś będą cnotliwymi. Wiedział Miaulisa admirała flot Greckich, naprawiaiącego żadnéy nagrody a ograniczaiącego swą ambicyę na bohaterstwie; widział mężnego Fabvier, ukrywaiącego pod odzieniem Robinsona cnoty woyskowe i patryotyczne. Wszystko co czytał P. Laborde iest ciekawe i pełne wdzięku. Opisy tkliwéy gościnności iakiéy niekiedy doznawał, są obrazem wybornym i prawdziwie starożytnym, a słuchaczom zdawało się że są przeniesieni nad brzegi Nilu, albo na świeże Aten zwaliska.